

PROLOG

Silne porywy wiatru smagały spienioną powierzchnię morza. Raz po raz pojawiały się białe grzywacze. Pomiędzy szybko pędzącymi chmurami, raz po raz przeświecało słońce. Szeroka, piaszczysta plaża powoli pustoszała. Letnicy widząc co się dzieje, przemieszczali się ku ogródkom piwnym. Miłośnicy wodnego szaleństwa również zmykali na brzeg. Na potężniejących z każdą minutą falach pozostał jeden, samotny żagiel. Powoli zbliżał się do linii plaży, by niemal w ostatniej chwili zawrócić. Ściągnięty do połowy kombinezon piankowy ukazywał muskularny tors surfera. Mięśnie grały pod skórą, gdy mężczyzna manewrował żaglem. Nawet na moment nie tracił równowagi. W zapamiętaniu walczył z żywiołem. Wreszcie skierował się ku plaży. Z wprawą zatrzymał się na piasku. Kilkoma silnymi szarpnięciami przesunął deskę surfingową poza linię fal. Dopiero wtedy pozwolił sobie na założenie góry kombinezonu. Kilka nastolatek, odzianych w kuse stroje, obserwujących z pomostu wyczyny samotnego surfera, przyjęły jego gest z jękiem zawodu. Musiał zdawać sobie z tego sprawę, bowiem jego usta skrzywiły się w ledwie uchwytnym uśmiechu. Jedyne oczy pozostały nieprzeniknione, skrywające głęboki żal. W ciągu kilku minut, bacznie obserwowany, spakował sprzęt i energicznie ruszył przez nadbrzeżne zarośla, na pożegnanie machając opaloną dłonią. Ten gest wzbudził piski na pomoście. Na tyle głośne, że co baczniejsi rodziciele nazbyt wyrosniętych pociech, poczęli z niepokojem wyglądać zza budek z szaszłykami.

*

Mężczyzna przekroczył wąską drogę, kierując się w stronę czterech niskich domków kempingowych. Świeża farba bielila się już z daleka, świadcząc o solidnej ręce gospodarza tego terenu. Szeroki napis ponad ogrodzeniem krzyczał dużymi czarnymi literami „SEBA — Szkoła surfingu”. Widząc nadchodzącego szefa, chudy jak patyk osiemnastolatek zerwał się jak oparzony z leżaka. Nieporadnie usiłował za plecami ukryć papierosa. Wreszcie zdecydował się rzucić go w piasek przed siebie. Przydeptanie dymiącego peta naga stopą nie było przyjemne. Chłopak zrobił się czerwony na twarzy, ale nawet nie pisnął. I tak było już za późno, gdyż szef otwierał bramkę.

— Grzesiu, przynajmniej się przekonałeś, że fajki szkodzą... — skruszony przestępca nie wiedział co odpowiedzieć. Przypalenie na stopie piekło jak diabli, ale nie zamierzał tego po sobie pokazać. Mężczyzna pokiwał głową w udawanym strapieniu.

— I co ja mam z tobą zrobić? Leć opatrzeć tą stopę. Sezon dopiero się zaczyna, na jednej nodze niewiele zwojujesz... — ostatnie słowa wypowiedział z lekką nutą ironii.

— Natychmiast panie Sebastianie — chłopak podskakując na jednej nodze, podążył w stronę nieodległej apteki, widocznej na zakręcie uliczki.

Właściciel szkółki otworzył jeden z domków, zamieniony na magazyn sprzętu. Deskę i żagiel oparł o ścianę, pozwalając im wyschnąć. Zamknął na chwilę oczy, wciągając głęboko powietrze przesycone zapachem igliwia i sosen, rosnących wokół. Tylko to trzymało go przy życiu, przypominało, że warto budzić się każdego dnia...

Ocknął się. Zawsze, gdy miał zbyt dużo czasu, jego myśli dryfowały w niebezpiecznym kierunku... Spojrzał na staromodny zegar w formie koła sterowego. Właśnie wybijał trzecią. Zły na samego siebie, mruknął pod nosem coś niecenzuralnego. Nagle, ku jego zaskoczeniu, przed bramę zajechał niski, sportowy wóz. Burza kruczoczarnych, rozwianych włosów, nie pozostawiała złudzeń, co do właścicielki. Wychuchana dziewczynka bogatych rodziców, która już w wieku niespełna dwudziestu lat agresywnie brała od życia, ile się da. Mężczyzna przywołał na twarz uśmiech i pomachał na powitanie. Wiele by dał, by nadchodząca kobieta miała więcej umiejętności, nawet kosztem gotówki. Tyle, że nie miał wielkiego wyboru. Jego własna szkółka żeglarska istniała głównie dzięki takim klientom.

— Cześć Sebuś — dziewczyna szeroko się uśmiechnęła, ukazując śnieżnobiałe, równe zęby. Efekt intensywnych zabiegów dentysty. Otaksowała sylwetkę mężczyzny, dodając energicznie.

— Dziś mam ochotę przekroczyć wszystkie możliwe limity — porozumiewawczo mrugnęła okiem. Podeszła bliżej, z rozmysłem ocierając się pokaznym biustem o jego tors.

— Mała Patrycja chce wycisnąć z deski wszystko? — umiejętnie wycofał się z pułapki,

zastawianej przez dziewczynę.

— Mam, już mam opatrunek... — zza samochodu rozległ się triumfalny okrzyk wracającego Grzegorza. Kobieta obrzuciła go złym spojrzeniem, pod którym chudzielec aż się skulił.

— Znakomicie mały — w głosie Sebastiana pobrzmiwała nuta wesołości. Dwornym gestem wskazał na otwarte drzwi magazynku.

— Z czego szanowna pani będzie wyciskać dziś soki? Surfing, a może dziś spróbujemy kite-surfingu? Mamy doskonały wiatr....

Patrycja, wciąż ze złością czającą się w oczach, przesunęła smukłą dłonią po umięśnionym przedramieniu mężczyzny. Sięgnęła po arsenał środków do tej pory nie używanych. Zbliżyła się do jego ucha i mruknęła.

— Ojciec zarejestrował mnie w zawodach za miesiąc. Szlifujmy zatem kite'a — poczuła drżenie jego mięśni. Pewna zdobytej władzy nad Sebastianem, przesunęła szyję, chcąc musnąć wydatnymi ustami policzek mężczyzny. Ten wykonał gładki unik, wyslizgując się niczym piskorz. Z przepraszającym uśmiechem chwycił pakunek, zawierający skrzydło. Zarzucił sobie na ramię. Podaną przez Grzesia deskę wsunął pod pachę i rzucił z ukrytą ironią, w której przebijał smutek.

— Zaczniemy od treningu na wodzie...

*

Czuł nadchodzące zmęczenie, ale nie dawał tego po sobie poznać. Robiło się coraz chłodniej, plaża opustoszała. Zerknął na przebierającą się nieopodal Patrycję. Nie zauważyła jego zainteresowania. Solidny wycisk na falach uspokoił nieco hormony dwudziestolatki. Zwinnie wsunęła się w zwiewne pareo. Rzucony w nieładzie skafander piankowy był poklejony piaskiem.

— Czeka cię sprzątanie samochodu — zauważył, wskazując głową na osprzęt dziewczyny. Ta uśmiechnęła się krzywo i odpowiedziała z nonszalancją.

— Zajmie się tym któryś z pracowników taty — podeszła bliżej i nim Sebastian zdołał zareagować, pocałowała go w policzek.

— W każdym razie, dziś nie mam już chęci na żadne przygody... — pogroziła mu palcem — ... ale ci nie odpuszczę. Dziękuję za dziś... — odpowiadając jej skinął głową. Wydawał się całkowicie pochłonięty składaniem drugiego skrzydła. Wzruszyła ramionami i odeszła, nie oglądając się za siebie. Na wszelki wypadek, gdyby jednak przykuła uwagę nauczyciela, wprawiła w ruch krągłe biodra.

Sebastian westchnął z cichym żalem, przez ledwie uchwytną chwilę spoglądając za dziewczyną. Nie znał wielu swoich kolegów, którzy nie skorzystaliby z takiej okazji. Bogata małolata, szukająca wrażeń. Cóż chcieć więcej?. W oczach mężczyzny, zamiast požądania, pojawił się smutek. Ciemne włosy Patrycji przywołały bolesne wspomnienie. Potrząsnął głową, jakby chciał je przepędzić. Spojrzał na zachód słońca. Gorejąca kula powoli chowała się za horyzontem, dając wspaniałe widowisko. Dzwonek telefonu oderwał Sebastiana od tego widoku. Sięgnął do torby. Odebrał, nie patrząc na ekran.

— Słucham?

— No stary, nie mów mi, że zapomniałeś... — głos przyjaciela, promieniujący wesołością, przypomniał mu o wieczornym spotkaniu.

— Nie zapomniałem — naprędce sklecił niewinne kłamstewko — lekcja mi się przeciągnęła. Sam rozumiesz... — po drugiej stronie słuchawki rozległ się chichot.

— Gdybym cię nie znał, to może i bym ci uwierzył, że gdzieś na plaży przeprowadzasz dodatkowe korepetycje kursantce... — w tle dało się słyszeć fuknięcie małżonki przyjaciela. Pomny jej niezadowolenia, dokończył myśl spokojnie.

— ... ale nie zapominaj, że doskonale cię znamy. Czekamy na ciebie z kolacją, więc nie ociągaj się.

Sebastian mruknął coś na potwierdzenie i zakończył dyskusję. Rzucił ostatnie spojrzenie w stronę niknących słonecznych promieni.

— Zachodzi zupełnie jak moje życie — szepnął pod nosem, zarzucając sobie na ramię pakunek z osprzętem. Nie zwracając uwagi na chłód nadchodzącej nocy, pieszo dotarł do składziku. Grzegorza już dawno nie było. Na oknie pozostał jedynie zeszyt z zapisanymi lekcjami na następny dzień. Ku

swojemu zadowoleniu dostrzegł kilka pozycji, nie zaczynających się od imienia „Patrycja”.

Tuż za płótem przeszła grupka podchmielonych małolatów. Głośno przekrzykiwali się, raz po raz przechylając puszki z tanim piwem. Nie zwracając na nich uwagi, zamknął składzik, bramkę i skierował się do odrapanego forda. Pośród domków letniskowych pojawiało się coraz więcej miłośników złocistego trunku. W końcu noc dopiero się rozpoczynała. Spoglądał przez chwilę na eksplozję radości z życia. Przymknął oczy. Nie potrafił być już tak beztrojski, jak ci wszyscy ludzie wokół. Energiczne wytarcie nosa powstrzymało go przed łzą. Uruchomił silnik i powoli wytoczył się na asfaltową drogę. Dopiero teraz zaczął doceniać inicjatywę Marka. Gdyby nie on, siedziałby samotnie, patrząc w puste ściany. Widział starannie utrzymany ogród i jasny domek, ledwie widoczny pośród zieleni przyciętych krzewów i drzew. W drzwiach dostrzegł potężną sylwetkę gospodarza. Okrągłe oblicze promieniowało zadowoleniem.

— Wreszcie, panie pracoholik — tubalny głos był doskonale słyszalny, nawet poprzez gong silnika. Sebastian uśmiechnął się pod nosem. Przekreślił stacyjkę i zabrał kluczyki wysiadając. Dopiero teraz usłyszał hawajskie rytmy, dobiegające z wnętrza domu. Ucisnął prawicę przyjaciela, wyciągniętą w geście powitania. Krótko, silnie, po męsku. Marek badawczo spojrzął na zmęczoną twarz Sebastiana. Odetchnął z ulgą, nie dostrzegając nic podejrzanego.

— Uporządkuj fryzurę, załóż koszulę, dziś mamy gościa na kolacji, panie Grabski — mrugnął okiem, domyślnie wskazując na bujne włosy opadające falą na opalone ramiona mężczyzny. Sebastian z krzywym uśmiechem spał je w kuc. Sięgnął po ubranie przez otwarte okno samochodu, jednym ruchem wdzierając lnianą koszulę. Marek dokonał pobieżnej inspekcji wzrokiem i zadowolony zaprosił gestem do wnętrza.

— I pamiętaj, dziś jesteśmy gentlemanami — rzucił, gdy diabeł siedzący mu za uchem podpowiedział zaczepkę. Sebastian pogroził mu palcem.

— Spokojnie, panie gawędziarzu — ukryta nuta ironii uspokoiła wreszcie Marka, który przepuścił przyjaciela przodem. Przeszli wąski korytarzyk, w stronę pokoju gościnnego, skąd dobiegały kobiece rozmowy. Sebastian łowił uchem nowy głos w tej dyskusji. Przyjemny, ciepły, poruszający w jego duszy dawno zapomniane struny. Stał w wejściu, napotykając uśmiechniętą, przysadzistą brunetkę. Razem z Markiem tworzyli parę niemal doskonałą. Oczywiście, były też ciemniejsze strony — jak choćby podwójne nazwisko Kuchniewicz-Grzeń brzmiało jakby miała drugiego męża. Tak przynajmniej twierdził Marek. Jak na związek o piętnastoletnim stażu, tego typu problemy można było śmiało nazwać nieistotnymi.

— Witaj Justynko — Sebastian przytulił kobietę na powitanie. Ta żywiłowo pocałowała go w policzek i pociągnęła za sobą. I wtedy zobaczył Ją. Obróconą przodem do stołu. Drobne dłonie rozkładały sztucce. Fala złocistych loków łagodnie opadała na smukłe, jasne ramiona, szczupłą, niską sylwetką.

— Ala, poznaj, Sebastian Grabski... — zaczęła Justyna rozbawionym głosem. Dziewczyna obróciła się. Wtedy dostrzegł jej ciemnoniebieskie oczy. Na moment ich spojrzenia spotkały się.

— Alicja — rzuciła nieśmiałym tonem, podając dłoń.

— Sebastian — przedstawił się Grabski, pożerając ją wzrokiem. Ku swojemu niezadowoleniu zorientował się, że jego twarz oblewa się rumieńcem. Miał nadzieję, że nie widać tego pod opalenizną. Nim zdążył powiedzieć cokolwiek więcej, powitanie przerwał tubalny głos Marka

— Skoro już się poznaliście, to czas siadać do stołu, ssie mnie w brzuchu jak nigdy — otoczył ramieniem przyjaciela i rzucił jowialnie.

— Jeszcze sobie pogruchacie gołąbki. Ala dopiero co przyjechała — przyjaciółka Justyny zmarszczyła gniewnie brwi. Na całe szczęście, natychmiast zareagowała gospodyni.

— Cwaniaczku, do piekarnika po pieczeń. W te pędy — pogroziła mężowi palcem.

— I tak się kończy sen o samcu alfa — westchnął Marek, posłusznie idąc do kuchni. Sebastian uśmiechnął się pod nosem.

— Ala jest naszą koleżanką — wyjaśniła Justyna — razem studiowałyśmy. I nie widziałyśmy się kupę lat...

— ...ordynarnie chcę wykorzystać naszą Jusię, by odpocząć trochę nad morzem — Alicja weszła w słowo gospodyni. Ich wzrok spotkał się. Po ledwie uchwytnej chwili spojrzała w stronę kuchni i

mówiła dalej.

— A państwo Kuchniewiczze byli łaskawi przygarnąć taką drobinę jak ja... — zakończyła z humorem. Sebastian pokiwał głową w zadumie. Uderzył go obraz jej oczu. Bez radości, pomimo uśmiechu na drobnej twarzyczce o regularnych rysach. Jakby ujrzał w nich odbicie samego siebie...

— To już drugi dobry uczynek — uśmiechnął się Sebastian — prawdziwi złoci ludzie, gdzie ja bym się bez nich podział — dodał z ukrytą nutką ironii.

— Zapamiętam to sobie niecny bezecniku! — gospodyni pogroziła palcem gościowi. Wkrótce pojawił się Marek z jedzeniem. Przekomarzając się, rozpoczęli posiłek. Grabski raz po raz zerkał w stronę nowej twarzy przy tym stole. Nigdy nie przyznał się, nawet przed sobą, jak bardzo potrzebował tych kolacji, przynajmniej raz w tygodniu. Pozwalały mu naładować emocjonalne akumulatory, uwierzyć, że na każdego czeka szczęście...

ROZDZIAŁ I

Ciepła noc, rozgwieżdżone niebo i szum fal towarzyszył samotnemu mężczyźnie, przechadzającemu się brzegiem morza. Lubił przed snem przyjść tutaj, z dala od szumu turystycznego miasteczka, ludzi, nastolatków zerwanych z rodzicielskiej smyczy. Tak po prostu, czuć naturę pełną piersią. Zazwyczaj poszukiwał tu swoistego stanu cichej melancholii. Wyciszenia, pozwalającego zasnąć bez koszmarów, bez uczucia tęsknoty ściskającej serce. Tym razem jednak było inaczej. Nie potrafił jeszcze tego nazwać, ale kolacja w towarzystwie przyjaciółki Justyny całkowicie zaburzyła kruchy spokój, jaki budował wokół siebie. Twierdza umysłu, w której ukrył się przed emocjami, rozpadała się jak domek z kart.

Dlaczego? Przymknął oczy i położył się na chłodnym piasku. Czy to były jej oczy? Jakby znajome, podobne.... Może sylwetka? Dawno zapomniane gesty? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Z niezadowoleniem stwierdził, że serce bije mu szybciej, a na policzkach wykwitł mu rumieniec.

— Za stary jestem na to ... — mruknął pod nosem sam do siebie i otworzył oczy. Musiał chwilę się zdrzemnąć, bowiem księżyc stał już wysoko na niebie, zalewając plażę jasną poświatą. Oparł się łokciami o piasek i uniósł w górę. Niemal natychmiast usłyszał za sobą splotony, kobiecy pisk. Obrócił głowę i natychmiast skierował ją w drugą stronę. Gdy leżał, jakaś para upatrzyła sobie ten skraj plaży. Poczynała sobie całkiem śmiało, gdy nagle pojawił się on, budząc przerażenie u młodej, nagiej kobiety. Jej partner nieporadnie próbował założyć spodnie.

— Już idę — mruknął Sebastian, walcząc z całej siły, aby nie wybuchnąć śmiechem — nie przeszkadzajcie sobie... — ruszył truchtem, płynnie przechodzącym w bieg. Zazwyczaj wieczorne wyjście na plażę kończył spokojnie, bez wysiłku, ot by dobrze się wyspać. Tym razem jednak czuł, że potrzebuje się zmęczyć, ukoić skołatany umysł. Nie myśleć chociaż przez chwilę. Przyspieszał, dając z siebie wszystko. Mknął po mokrym fragmencie plaży, wybierając drogę tak, aby nie tracić sił biegnąc przez fale wślizgujące się na ląd.

Zadbany organizm nie poddawał się prędko. Pędził niczym zawodowy biegacz. Wyćwiczone mięśnie niosły go jak na skrzydłach. Widoczna w oddali, oświetlona promenada wiodąca wzdłuż wybrzeża, zbliżała się w szybkim tempie. Zwolnił, bowiem w piasku pojawiły się kamienie. Plaża kończyła się, przechodząc w kamieniste wybrzeże. Trzysta metrów dalej, w głąb morza wchodziły łamacze fal wyznaczając koniec strefy dla turystów. Nie czuł się zmęczony. Te kilka kilometrów szybkiego biegu było właściwie rozgrzewką. Do głowy przyszedł mu pomysł, aby zawrócić i jeszcze raz przebyć cały dystans. „Kto wie” — pomyślał nie bez drobnej złośliwości — „może napędzę stracha tym z plaży”. Wtedy zobaczył jej sylwetkę, idącą powoli skrajem promenady. Wydawało mu się, że go dostrzegła. Nie zdołał się zatrzymać w miejscu. Następny krok poprowadził jego stopę pomiędzy dwa wyslizgane kamienie, niczym w najlepszą pułapkę kłusownika.

Syknął z bólu, starając się upaść tak, aby ograniczyć potencjalne szkody. Gruchnął na piasek, zmieszany z setkami otoczków ciężko, niczym worek ziemniaków.

Jego nagły upadek obserwowało kilku przechodniów. Nikt jednak nie kwapił się ruszyć z pomocą. Ból nie pozwolił pechowemu biegaczowi zastanawiać się nad ludzką znieczulicą. Nie panując nad sobą, zaklął cicho pod nosem, usiłując wydobyć stopę z piekielnej pułapki.

— Sebastian? — usłyszał nad sobą jej zdziwiony głos. Podniósł wzrok, starając się zignorować obolałą kostkę. Szczupła sylwetka Alicji stała tuż nad nim. Dziewczyna uśmiechała się, zaskoczona niespodziewanym spotkaniem.

— Przechodziłam kurs pierwszej pomocy — wyjaśniła, klękając przy mężczyźnie. Uzyskawszy podparcie, zdołał się oswobodzić.

— Pięknie — skomentowała, spoglądając na puchnącą w ekspresowym tempie kostkę — co najmniej zwichnięta... — pobiegła do morza, mocząc apaszkę. Spoglądał za nią, patrząc na jej zgrabną sylwetkę, rozwiane włosy. Nocna nimfa, wychodząca na zew księżycy...

Syknął, czując improwizowany kompres na urazie. Delikatnie przewiązała bolące miejsce.

— Dziękuję — mruknął, nie potrafiąc oderwać od niej oczu. Na kolacji jakoś potrafił się opanować. Za sprawą mroku, kryjącego błyszczący wzrok, a może bólu, jakiejś atawistycznej reakcji na zagrożenie.

— Na dziś koniec biegania — wprawnie wsunęła mu się pod ramię, tak aby stanowić podparcie dla rannego. Z jej pomocą dźwignął się w górę. Starając się nie urazić kontuzjowanej nogi, ruszyli w stronę promenady. Krok za krokiem. Mężczyzna próbował nie obciążać swej wybawicielki, raz po raz przenosił obciążenie na skreconą stopę, sycząc z bólu.

Po kilku takich szarpnięciach, usłyszał cichy wyrzut Alicji.

— Naprawdę możesz się na mnie oprzeć. Chyba nie sądzisz, że cię upuszczę... — mruknął coś przepaszająco. Poczuł, że się czerwieni, dziękując w duchu za ciemności. Oparł się mocniej.

— I jak ci się podoba nad morzem? — zaryzykował po chwili.

— Wszędzie jest lepiej, niż tam, skąd przyjechałam — odpowiedziała po kilku minutach ciszy smutnym głosem.

— Przepiękne widoki... — pomogła mu usiąść na ławce. Zerknęła na Sebastiana spod burzy jasnych włosów.

— I jak noga?.

— Jako facet, nie mogę powiedzieć, że słabo — mężczyzna odzyskał fantazję — zaraz przestanie pobolewać i będę mógł w podziękowaniu zaprosić cię na kolację....

— Na pewno... — skwitowała kpiąco, patrząc to na niego, to na spuchniętą stopę. Kostki już nie było widać. Zaczęła szperać w torebce. Po długiej chwili, z triumfującym uśmiechem wyciągnęła telefon. Chwycił ją za przegub ręki.

— Co ty robisz?

Szarpnęła się gwałtownie do tyłu, jak oparzona. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie potrafiła zamaskować przerażenia. Sebastian spoglądał na nią, zdezorientowany nagłą, gwałtowną reakcją dziewczyny.

— Coś się dzieje, skarbie? — oboje, jak na komendę, obrócili głowę w stronę pary starszków, która zainteresowała się zamieszczeniem przy jednej z ławek. Dziadek przypomniał sobie zapewne lepsze lata, odgradzając dziewczynę od Sebastiana.

Reakcja starszego małżeństwa otrzeźwiła Alicję. Z dużym opóźnieniem, na jej bladej twarzy pojawił się słaby uśmiech. Pokręciła przecząco głową.

— Dziękuję państwu, wszystko w porządku. Kolega nie potrafi podszczypywać z wdziękiem... — próbowała wybrnąć z sytuacji. Starsza kobieta spojrzała na nią uważnie, ale nie znalazła nic niepokojącego. Dziadek, oceniwszy, że ze strony kontuzjowanego mężczyzny nic mu nie grozi, pokiwał mu groźnie palcem i poradził.

— Szanuj swoją kobietę, młody człowieku, traktuj jak skarb, nie jak podlotka — żona chwyciła go pod rękę. Chwilę jeszcze rozmawiali z Alicją, po czym ruszyli w dalszy spacer.

— Przepraszam cię... — zaczął Sebastian, nie bardzo wiedząc, jak ma zaradzić niespodziewanej sytuacji. Znał przecież tę dziewczynę zaledwie kilka godzin. Wydawało mu się, że nikłe nici

porozumienia, jakie zaczęły się między nimi tkać, zerwał brutalnie.

— Przedwojenne maniery — próbowała zmienić temat, podchodząc bliżej do ławki. Nie dało się jednak nie zauważyć, że stanęła o krok od ławki.

— Zobacz, trzymają się za ręce — patrzyła na idącą pomostem starszą parę — niewielu ma szczęście znaleźć taki związek... — odetchnęła głęboko i niemalże szepnęła.

— Nie masz za co przepraszać. Zadzwoń na pogotowie. Przecież ta noga sama ci się nie zagoi...

*

Chłodne powietrze poranka wpadało przez otwarte okno, wymiatając smród stęchlizny z magazynku żagli. Na słomkowej wersalce leżał Sebastian. Dopiero nad ranem przykrył się kocem. Widział stąd zamkniętą bramę, fragment reklamy własnej szkoły. Po raz pierwszy od wielu dni nie zerwał się o brzasku, aby pracą zagłuszyć myśli. Czuł ciężar świeżego gipsu na nodze. Uśmiechnął się pod nosem. Znał siebie. Może, gdyby druga noga była też unieruchomiona, nie ruszyłby się z miejsca. Tym razem jednak, nie czuł takiej potrzeby. Wciąż miał w pamięci nocny rajd na pogotowie, czekanie do pierwszej w nocy, kilka godzin wspólnej rozmowy z nową znajomą. Nie potrafił przestać myśleć o tym uśmiechu, skromnym, tajemniczym spojrzeniu. Po tej jednej nocy wydawało mu się, że zna ją od dawna. Jej obecność trącała te struny w jego duszy, które nie były poruszane od bardzo dawna.

Za oknem rozległo się skrzyknięcie furtki. Rozwiana fryzura Grzegorza pojawiła się w oknie. Nastolatek zdziwiony przystanął. Ósma rano minęła już dawno, a domki były pozamykane na cztery spusty...

— Szefie? — rzucił bezradnie, rozkładając ręce.

— Nie spóźniłeś się dzisiaj! — Grabski postanowił sobie zażartować z młodego. Wstał z wersalki, nagle pokazując się w oknie.

Nastolatek, nie panując nad sobą odskoczył do tyłu, w stronę furtki. Uniósł w górę dłonie, jak gdyby chciał się zasłonić przed ciosem.

— Nie sądziłem, że z ciebie taki strachliwiec — zachichotał Sebastian, wychodząc z pakamery. Pracownik natychmiast zwrócił uwagę na kuśtykanie szefa.

— Wygląda na to, że już pan kogoś nastraszył? — Odciął się złośliwie, wskazując na gipsowy opatrunek, zasłaniający nogę Grabskiego aż do kolana. Ten w odpowiedzi wzruszył ramionami. Nie chcąc kontynuować słownej przepychanki, odpowiedział.

— Fakt, za dużo biegałem nocą... — nie chciał wyjaśniać nocnych przygód na plaży. Liczył się dzień i zrealizowanie zobowiązań wobec klientów. I ich grubych portfeli... Grzegorz uśmiechnął się szeroko. Wydawało mu się, że nikt nie wie, że podkochuje się w Patrycji. Kontuzja szefa dawała mu możliwości, szansę wykazania się. Kto wie, może uda się z nią porozmawiać?

— Od dziewiątej do dwunastej mamy naszą zawodniczkę — nieproszony zaczął referować — potem rodzina z dwójką dzieci. Chcą spróbować kite-surfingu — w odpowiedzi Sebastian uniósł w górę dłoń, przerywając raport podwładnego.

— Będę potrzebował, żebyś zaniósł sprzęt na plażę dla Patrycji i potem dla całej rodziny. Weź chłopaków z piwnej górki. Dostaną po dwie dyszki na głowę, ale muszą wytrzymać do południa bez alkoholu.

— Szefie, damy radę — obruszył się nastolatek, odruchowo napinając mięśnie. Za wszelką cenę chciał zostać na plaży z Patrycją.

— Jasne, jasne — Sebastian wydał wargi — po dwie deski pod pachę, a ja wskoczę ci na plecy. Skoczysz po naszych tragarzy, potem zanieziesz mi sprzęt dla Patrycji. Pieniądze dostaną dopiero po robocie — widząc zawiedzioną minę nastolatka, dodał z przekąsem — spokojnie zdążysz się uwinąć, żeby pooglądać idealne ciało naszej studentki... — doskonale zdawał sobie sprawę z uczuć młodego względem brunetki. Zapewne nie była to miłość, z pewnością pożądanie. Dostrzegał ironię całej sytuacji, gdy dziewczyna próbowała go uwieść ze wszystkich sił, nie dostrzegając psiego, poddańczego spojrzenia Grześka. Miał tylko nadzieję, że młody nie widzi tego w ten sam sposób, że nie weźmie go za konkurenta do ręki młodej dziedziczki fortuny ojca.

Za plecami usłyszał dudniący odgłos sześciocyndrowego silnika. Znał go doskonale.

— Rany boskie, co się stało? — Dźwięczny głos Patrycji wydawał się pobrzmiwać autentyczną troską. Grabski westchnął cicho i obrócił się na pięcie, próbując nie obciążać kontuzjowanej nogi. Żał mu było trochę beztroskiego poranka. Pierwszego od bardzo dawna, gdy nie dręczyły go upiory przeszłości.

— Wypadek przy wieczornym bieganiu... — gips na nodze zadziałał jak kotwica. Tym razem nie zdołał się uchylić i dziewczyna wpadła całym impetem. Poczuł jak napiera na niego okazałym biustem.

— Czy mogłabym ci w jakiś sposób pomóc? — Oparła dłoń na jego policzku — wygląda na to, że dziś zastąpię ci pielęgniarkę — poczuł, jak przesuwają palce po jego torsie w dół. Dopiero teraz zdołał cofnąć się o krok, czując jak krew napływa mu do twarzy. Ciało zareagowało na dotyk bez jego wiedzy. Dziewczyna skwitowała to uśmiechem pełnym satysfakcji. Podniosła wzrok z jego spodenek.

— Ciesz się, że trzymasz formę — wydawała się nie zauważać wściekłego Grześka, który przemknął obok, przez otwartą bramkę i pobiegł wzdłuż drogi.

Dziewczyna kocim ruchem przesunęła się w stronę Sebastiana. Obdarzyła go triumfalnym spojrzeniem. Oto po kilku tygodniach zabiegów, miała go w garści. Ukochana córeczka tatusia, której nigdy się nie odmawiało.

— Dziś mam ochotę na inne ćwiczenia — szepnęła mu do ucha, przypierając do ściany. Poczuł uderzenie gorąca. Zmysły przejmowały kontrolę nad rozumem.

— Szefie! — przepity głos jednego z tragarzy przywrócił Sebastianowi opanowanie. Delikatnie odsunął dziewczynę. Widząc jej wściekłą minę, dodał pojednawczo.

— Dzień się jeszcze nie skończył... — mrugnął okiem, starając się opanować sytuację. Mina Patrycji złagodniała. Ku swojemu zdumieniu poczuł jej dłoń na swoich spodenkach.

— Żebyś wiedział — cofnęła się z diabelskim uśmiechem, pozwalając, aby krótka spódniczka podwinęła się dużo bardziej, niż powinna. Sebastian dopiero po dłuższej chwili oderwał wzrok od opalonych ud dziewczyny.

— Panowie, niesiemy osprzęt na plażę. Stawka, taka jak zwykle... — trzech koneserzy tanich trunków przystanęli przy bramie. Zarośnięte, poczerwieniałe oblicza wpatrywały się w wysportowane ciało dziewczyny, wyrażając jedno, dobitne pragnienie, będące poza ich zasięgiem.

— Cóż się w nóżkę stało? — Pijak, ironiczne pytanie zakończył głośnym beknięciem — szefuńciu, z taką pielęgniarką w try miga ozdrowiecie. — zawtórował mu rechot kompanów. Patrycja obróciła się bokiem, wyzywająco oparła dłoń na biodrze.

— Do roboty, mendo! — prychnęła i z miną udzielnej księżnej powędrowała do samochodu po torbę turystyczną. Odprowadziły ją pożądliwe spojrzenia mężczyzn. Żaden z nich nie odezwał się już do dziewczyny, niepewni reakcji pracodawcy. Sebastian, zły, że piwosze byli świadkiem sceny przed domkiem, raz po raz pomrukiwał groźnie. Pomimo gipsu, nadał całej kawalkadzie spore tempo.

— Idziemy panowie — zachrypnięty głos pana Zdzisia dodatkowo popędzał całą grupę — dziś szefuńcio nie ma nastroju do żartów... — popatrzył spode łba na milczącego Sebastiana, czy zrozumiał zawołane przeprosiny. Na zachmurzonym obliczu pojawił się zdawkowy uśmiech. Nie wiadomo, czy skierowany do nieformalnego przywódcy „chłopców z piwnej górki”, czy do morskiego horyzontu, wyłaniającego się właśnie ponad grzebieniem wydm.

Silny wiatr wiał wzdłuż plaży, podnosząc smugi drobin piasku. Niska, długa fala biła skośnie o brzeg. Warunki idealne do pływania. Obrócił głowę, tęsknie spoglądając na krótką, tępo zakończoną deskę do kitesurfingu. Niestety gipsowa kotwica na nodze przykuła go do plaży. Tragarze zrzucili sprzęt tuż przy wydmach, z krzywymi uśmiechami nadstawiając niecierpliwie dłonie na pieniądze. Przezorny Sebastian rzucił każdemu po pięciozłotowej monecie. Zawsze tak było. Umawiał się na płacenie po robocie, ale ci, jak prawdziwi zawodowcy, zawsze potrzebowali „zaliczki”.

— Szefuńciu, chociaż po dyszce — mina pana Zdzisia mówiła więcej niż jego zboląły głos.

— Jasne — prychnął w odpowiedzi Sebastian, dostrzegając ponad karnym szeregiem piwoszy zwinną sylwetkę Patrycji zbiegającą po wydmie.

— Jesteście mi potrzebni o czwartej po południu. Wszystko trzeba będzie zanieść z powrotem. Dopiero wtedy będzie czas na fajrant — odwrócił się, dając znać, że zakończył negocjacje. Tragarze, prowadzeni przez Zdzisia przepadli między wydmami, biorąc nieomylny kurs na najbliższy sklep spożywczy.

— Wreszcie sami — z daleka krzyknęła zadowolona Patrycja. Wydawało się, że przewrotny los, tak długo pozwalający Sebastianowi opierać się jej zabiegom, dziś sprzyjał dziewczynie. Uśmiechnął się blado, obserwując, jak zrzuca skromny strój i przebiera się w piankowy kombinezon, bacząc aby nic nie umknęło jego spojrzeniu. Materiał przylegał ściśle do jej ciała. Tym krzywiznom niewiele brakowało do doskonałości. Mężczyzna powiódł wzrokiem po wysuniętej nodze, zaokrąglonym biodrze, pokaźnym biuście, aby na koniec napotkać zaczepne spojrzenie dziewczyny.

— No, panie trenerze, za te widoki trzeba będzie popracować! — Roześmiała się głośno, dźwięcznie, odrzucając do tyłu głowę. Ciemne, gęste włosy dziewczyny rozwiały się na wietrze. Górę wzięły instynkt. Wpatrywał się w tę scenę, żywcem wyjętą z najlepszych romantycznych komedii. Wtedy Patrycja delikatnie rozsunęła suwak. Dostrzegł w jej wzroku pożądanie. Nie panując nad sobą, postąpił krok naprzód.

— Jestem... — głos Grześka zburzył atmosferę, misternie tkaną przez Patrycję. Oboje, jak na komendę spojrzeli na nowo przybyłego. Dziewczyna z gniewną miną, mężczyzna z odrobiną melancholii w oczach.

— Znakomicie — Sebastian wskazał na napompowane skrzydło przeznaczone dla kursantki — pomóż Patrycji...

— Obejdzie się — fuknęła, ze złością spoglądając na chłopaka, który pokrzyżował jej plany. Energicznie zasunęła suwak, nie pozwalając zajrzeć Grześkowi w dekolt.

— Sama potrafię się obsłużyć! — Istotnie. Wprawnie, bez żadnych problemów spięła uprząż i spojrzawszy wyzywająco na Sebastiana mruknęła z przekąsem.

— Co teraz mój mistrzu? — W odpowiedzi wskazał na długi jęzor mielizny, usypany przez ostatni sztorm.

— Zaczniemy od tej linii. Będiesz miała dodatkową, krótką falę — Sebastian starał się profesjonalnie podejść do treningu. Jak gdyby sytuacja sprzed chwili nie miała miejsca.

— Oczywiście — skinęła głową. Starła się uchwycić jego wzrok, ale unikał jej spojrzenia. „Ach tak” wydeła wargi, nie zwracając uwagi na bezczelne zaglądnienie Grzegorza. „No to będziesz musiał zszywać spodnie” — pomyślała, z premedytacją przeciągając się przed rozpoczęciem treningu. Umiejętnie zaprezentowała swe wdzięki. Grzesiek podtrzymujący jej skrzydło do startu patrzyli na nią razem z Sebastianem nie mogąc wydusić ani jednego słowa.

Wtedy szybkim rozpędem chwyciła wiatr w kite i pomknęła naprzód z szumem rozpryskiwanej wody. Grzegorz usiadł na plaży, obserwując jej manewry. Nie zwracał uwagi na to, że fala raz po raz moczyła mu nogi. Nie odrywał od niej wzroku.

Grabski obserwował przez chwilę podopieczną. Potrząsnął głową, a twarz wyciągnęła się. Nie znał nikogo spośród swoich znajomych, wliczając w to chyba nawet Marka, który w takiej sytuacji odmówiłby kobiecie pokroju Patrycji. Wypostawionej, znającej swoją wartość, potrafiącej zdobywać... Każdy z nich dokończyłby trening znacznie przyjemniej — ot choćby za rozpiętym parawanem. Chwila zapomnienia, rozkoszy pośród szumu fal...

Pokuśtykał do miejsca, gdzie złożona była reszta sprzętu. Bez pośpiechu podpiął pompkę i zaczął napełniać powietrzem drugie skrzydło.

Z poczucia obowiązku spojrzął po dłuższym czasie na morze. Patrycja była w swoim żywiole. Zapomniała na moment o podboju serca nieugiętego trenera. Morze było tym, co ich łączyło. Szaleństwo na falach. Gdzie zapominało się o wszystkim, poza chwilą bieżącą. Gdy serce pompowało adrenalinę zamiast krwi.

Sebastian obserwował wyczyny uczennicy z nutką zazdrości. Gips wyłączył go z akcji na co najmniej trzy tygodnie. W szczycie sezonu... Zaklął cicho pod nosem, rozwijając uprząż. Grzegorz, który miał mu pomagać, wciąż siedział na skraju plaży, pożerając wzrokiem sylwetkę dziewczyny ślizgającej się na falach. Grabski zawahał się, chcąc przez chwilę huknąć na młodziana.

W końcu nie płacił mu za gapienie się na damskie wdzięki. Przyszło mu do głowy, że jeśli ci dwoje zblizną się do siebie, pozbędzie się kłopotu. Pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się zdawkowy uśmiech. Kilkomna szarpnięciami sprawdził trwałość zapieć i sięgnął po drugi komplet, wyciągając go z marynarskiego worka.

— Tu jesteś... — uprząż i linki wylądowały na gorącym piasku. Obrócił się na zagipsowanej nodze, zaskoczony widokiem, którego się nie spodziewał.

Uśmiechnięta Alicja spoglądała nań roziskrzonym wzrokiem, autentycznie ciesząc się ze spotkania.

Odziana w zwiewne pareo, z rozwianymi włosami na wietrze, stąpała z wydmy na podobieństwo greckiej bogini.

— No, ciebie się nie spodziewałem... — wyjąkał, nie bardzo wiedząc co powiedzieć. Niczym sploniony nastolatek ukradkiem spojrzął w Jej oczy.

— Justynka powiedziała mi, gdzie pracujesz... — wskazała smukłą dłonią na odległy, morski horyzont i dodała z nutką zazdrości.

— Niektórzy za taką pracę daliby się pokroić. Słońce, rozkołysane morze... — przerwała dostrzegłszy powietrzne ewolucje uczennicy Sebastiana.

— ... piękne dziewczyny — zakończyła prześmiewczo, bacznie lustrując twarz swego rozmówcy. Ten słysząc ostatnie zdanie zmieszał się.

— No tak, prawie jak w „Słonecznym patrolu” — burknął bezradnie rozkładając ręce... Zostawił sprzęt, zapraszającym ruchem dłoni wskazując na plażę, łagodnie schodzącą ku linii wody.

— Może pomóc ci w wędrówce — spojrzała znacząco na nogę. Ten pokręcił przecząco głową. Autentyczna troska w jej głosie trąciła w jego duszy strunę męskiej dumy.

— Nie z takimi kontuzjami sobie radziłem — rzuciwszy przechwałkę, chwycił ją za rękę i powoli powiódł wzdłuż wydm. Już po chwili zatopili się w rozmowie. Grzegorz, który wreszcie oderwał wzrok od obiektu swoich westchnień, z opuszczoną szczęką obserwował swojego szefa, nie wierząc w to, co widzi. Ukradkiem podejrzewał, że może gustować w męskiej części populacji, zwłaszcza, że uparcie przeciwstawiał się zabiegom Patrycji. Obawiał się, że nieomal doskonale kształty brunetki zmuszą Sebastiana do zmiany orientacji, z kretesem grzebiąc jego własne szanse na romans. A tu taka niespodzianka... Rozmyślenia przerwał mu sygnał budzika w telefonie. Sięgnął po urządzenie. Na ekranie wyświetlało się nazwisko następnego klienta. Miał być za kwadrans. Jeden rzut oka na sprzęt poderwał go do działania. Drugie skrzydło leżało smętnie tuż przy wydmach, sponiewierane przez wiatr. Zaczął je energicznie pompować. Obrócił się akurat, aby dostrzec jak Patrycja niknie pod falą. Skoczył na równe nogi, aby jej pomóc, ale dziewczyna jednym rzutem ciała znów była na desce. Patrzyła na parę, idącą wzdłuż brzegu. Zagadani, nie zauważyli, jak daleko odeszli od miejsca treningu. Brunetka wprawnie ustawiła skrzydło, złapała wiatr i pomknęła w ich stronę. Z premedytacją wylądowała na plaży tuż przed idącymi. Sprawnie wypięła się z uprząży, ze zwycięskim uśmiechem stając na drodze idącym.

— A pan gdzie mi ucieka panie trenerze...? — Zapytała z przekąsem, prezentując pokaźny dekolt, umyślnie rozpinając suwak jeszcze bardziej.

— Ostatni kwadrans liczy się tak samo, jak pierwszy — niewiele robiąc sobie z obecności Alicji, pocałowała mężczyznę w szorstki policzek, nieomal ocierając się o niego, jak kotka. Dopiero wtedy mruknęła

— Patrycja — stanęła tak blisko konkurentki, że ta, chcąc nie chcąc, musiała puścić ciepłą dłoń Sebastiana.

— Ala — odpowiedziała zakłopotana blondynka, spoglądając to na dziewczynę, to na swego towarzysza. Ten ze zmarszczonym czołem, zły, że nie zdołał się uchylić przed pocałunkiem dziewczyny odpowiedział szorstko.

— No właśnie, piętnaście minut wystarczy na przeciwiczenie skoków, zwłaszcza, że wiatr masz idealny — zdawał się nie zauważać zabiegów swej podopiecznej.

— Oczywiście — obdarzyła go najponętniejszym ze swych spojrzeń — chciałam tylko, żebyś mi doradził... — zapadła chwila niezręcznej ciszy, podczas której Patrycja z gracją profesjonalistki zapięła uprząż i ustawiła skrzydło.

— Juuuuuuu! — chwyciła silny wiatr i z szumem pomknęła naprzód. Rozpędzała się błyskawicznie, wyskakując wysoko w górę. Bryzgi słonej, zimnej wody raz po raz spadały na odkryty dekolt, ale nie zamierzała zapinać suwaka, choćby miała przyplącić to przeziębieniem. „Gwiazda musi zrozumieć, kto tu jest górą” — zacisnęła zęby, pozwalając silniejszemu podmuchowi podnieść się do góry. Wykonała szybką ewolucję i idealnie wylądowała na grzbiecie fali.

— Ładna i zdolna — zauważyła po dłuższej chwili Alicja. Kucnęła, sięgając po muszlę, którą nocne fale wyrzuciły na piasek. Chciała czymś zająć ręce. Po tym, co zaobserwowała, nie wydawało się dobrym pomysłem kontynuowanie spaceru. Potrafiła czytać między wierszami. Ot dobrze się stało, że sytuacja wyjaśniła się na samym początku.

— Tak, rozkapryszona smarkula z bogatym tatusiem — mruknął zamyślony Sebastian, uważnie obserwując ewolucje podopiecznej — niestety, takie młode wilczki to dla mojej szkoły być albo nie być

— No ta akurat jest wilczycą — uśmiechnęła się pojednawczo Ala. Podniosła w górę muszlę, aby pochwalić się zdobyczą.

— Mam już to, czego dziś szukałam nad morzem. Dziękuję za spacer — obróciła się na pięcie. Gdy poczuła na ramieniu delikatny dotyk jego dłoni przymknęła na chwilę oczy, walcząc z całych sił, aby nie zareagować gwałtownie.

— Spotkamy się dziś wieczorem? — usłyszała ciche pytanie. Mężczyzna uśmiechnął się nieśmiało — chciałbym dokończyć naszą rozmowę. — w odpowiedzi Alicja powoli skinęła potakująco głową, zerkając na wyczyny swej konkurentki, robiącej wszystko aby przykuć uwagę swego nauczyciela.

— Tak, oczywiście, bardzo chętnie. Może na promenadzie, około siódmej wieczorem — ożywiła się. Ostatecznie, może rzeczywiście to, co wyglądało na pilnowanie mężczyzny, było końskimi zalotami dziewczynki z bogatego domu?. W oczach Sebastiana, podczas tego krótkiego spaceru dostrzegła jakiś głęboki smutek, tajemnicę. Zaintrygował ją na tyle, że bez wahania zgodziła się na następne spotkanie...

ROZDZIAŁ II

Drewniany domek zagubiony pośrodku lasu, wydawał się być wyjęty wprost z bajki. Dachówka opadająca stromą falą przykuwała oczy czerwienią. Pnącza oplatające okiennice zdawały się mówić, że budynek od dawna jest opuszczony. Przeczyła temu jednakże czysta weranda, wybudowana w starym stylu. Smużka dymu unosiła się z komina.

Gdzieś z oddali dał się słyszeć warkot silnika. Rósł, płosząc ptaki. Pomiedzy drzewami, na wąskiej dróżce pojawił się skuter, walcząc z miłąm piaskiem. Ciężkie, starannie rzeźbione, dębowe drzwi wiodące do wnętrza uchyliły się. Stał w nich Sebastian, odziany w zwiewną koszulę i białe szorty, kontrastujące z opalenizną muskularnego ciała. Niepewnie stawiał nogę, wczoraj uwolnioną z gipsowego opatrunku. Wydawało mu się, że jest zbyt lekka, zbyt delikatna, aby stawać na niej całym ciężarem. Nic dziwnego, w końcu była to jego pierwsza tak poważna kontuzja...

Spojrzał na przybysza, stojącego już przed werandą. Nie spodziewał się tu osoby Grzegorza, zwłaszcza po ostatnim tygodniu, w którym ich wzajemne relacje znacznie się ochłodziły. Doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego tak się dzieje. Maślany wzrok swego pracownika, wodzący za Patrycją, mówił wszystko. Prawdziwego uosobienia demonicznych możliwości kobiety. Oczywiście, wykorzystywanych w złym celu. Postanowił, że jeśli przybysz rozpocznie od dyskusji o kursantce, utnie rozmowę na samym początku.

— Szefie — ku zdumieniu Sebastiana, podwładny wydawał się całkowicie panować nad sobą. Na jego twarzy dostrzegł nawet cień uśmiechu.

— List polecony. Przyszedł, jak zamykałem składzik. To nic ze skarbówki, więc odebrałem —

podniósł w górę dłoń z białą kopertą.

— I dobrze zrobiłeś — Grabski przywitał się silnym uściskiem dłoni. Sięgnął po list. Nadawcą był Urząd Miasta. Nieco zdziwiony rozerwał kopertę.

— Chcesz coś do picia? — Zapytał półgębkiem wyłuskując bogato zdobiony kartonik. Grześ pokręcił przecząco głową. Przebiegł oczyma po kaligrafowanych maszynowo literach.

— ...zaprasza Sebastiana Grabskiego wraz z osobą towarzyszącą na Bal Sportu i Biznesu... — zmarszczył brwi. Nie miał bliższych kontaktów z ratuszem. Wegetujących szkólek żeglarskich, podobnych do tej, jaką prowadził, było kilka w okolicy. Nie zdążył się wśród nich wyróżnić. Jego pierwszym, nieoszlifowanym jeszcze diamentem była właśnie Patrycja. Na efekty jeszcze trzeba było poczekać.

— Złe wiadomości? — Grzegorz uważnie obserwował paletę uczuć przewijającą się na twarzy szefa. Ten uśmiechnął się krzywo i pokazał zaproszenie. Podwładny chwycił je drapieżnie. W jego oczach natychmiast pojawiła się obawa granicząca z pewnością. Do tej pory miał nadzieję, że może kiedyś Patrycja mu ulegnie. Teraz był pewien, że wspólne wyjście Sebastiana z podopieczną na imprezę tej rangi z pewnością przekreśli jego szansę na związek.

Grabski wpatrywał się w zaproszenie. Oczywiście to była dla niego ogromna szansa na reklamę, poszerzenie kontaktów, zdobycie bogatej klienteli. Z niepokojem zastanawiał się nad tym, jak wymigać się od zaproszenia Patrycji. Smarkuła z pewnością wiedziała o tej imprezie. Na odwrocie, wśród głównych sponsorów, dało się dostrzec nazwisko jej ojca. Nagle, niespodziewanie dla samego siebie, uśmiechnął się szeroko. Ponury, jak chmura gradowa Grzegorz oddał zaproszenie, obrócił skuter i odpalił go. Opacznie zrozumiał wesołość szefa. Zamierzał podjechać na górkę i w „dobrowym” towarzystwie raz na zawsze utopić ciche uczucie do dziewczyny, którą właśnie miał zdobyć Sebastian.

— Będziesz musiał przejąć dwie ostatnie godziny treningu z Patrycją w sobotę — dogonił go głos Grabskiego.

Chłopak, trzymający rękę na sprzęgłe, puścił je. Skuterem szarpnęło, silnik zgasł. Nie zważał na to. W sercu poczęła mu się tlić iskierka nadziei, że jeszcze nie wszystko stracone.

— Nie zdąży się przygotować do balu... — rzucił z premedytacją, modląc się w duchu, aby Sebastian zaprzeczył.

— Ma się szykować do zawodów, nie na imprezę... — odpowiedział enigmatycznie Grabski obracając w palcach kartonik — zbierzemy tam takich klientów... — mrugnął okiem do Grzegorza.

— ...i zabieram ze sobą Alicję — spojrzał uważnie na podwładnego. Wpadł mu do głowy pomysł, który od ręki mógł załatwić problem narzucającej się kursantki.

— Po godzinach masz wolną rękę. Ostatecznie, obaj jesteśmy potomkami łowców... — nic nie usłyszał w odpowiedzi. Grzegorz stał z opuszczoną szczęką. Nocami roił sny o Sebastianie i Patrycji, splecionych w miłosnych pozach, jak w najgorszych koszmarach. Nigdy się nie spodziewał, żeby ten postawny, przystojny mężczyzna odstąpi mu kobietę o takich kształtach. Jej charakteru nie brał pod uwagę.

Sebastian, widząc jego konfuzję, poklepał go po plecach.

— Bierz się za nią tygrysie — roześmiał się głośno. Ten impuls wytrącił Grzegorza z odrętwienia. Zaczął jednocześnie dziękować, odpalać skuter, szukać czegoś w kieszeniach. Jak gdyby tysiąc myśli przebiegało mu jednocześnie przez umysł.

Katowany silnik, zalany benzyną, wreszcie odpalił, rzygnąwszy chmurą białego dymu z rury. Wtedy ruszył naprzód z dzikim okrzykiem, jak gdyby szarżował na wroga.

Sebastian patrzył za nim z uśmiechem. Spodziewał się, że nawet gdyby młody rozbił się gdzieś o drzewo, nie zauważyłby tego, pewnie do samego wieczora. Testosteron objął we władanie ciało wielbiciela Patrycji przynajmniej na dwadzieścia cztery godziny — albo do pierwszego zawodu miłosnego..